

O kraju na sześć liter

AUTOR: JAN KAROW

Piotr Cieplak i Magda Drab, wspólnie z legnickim zespołem, podjęli dyskusję z *Wyzwoleniem* Stanisława Wyspiańskiego.

■ Zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo, Piotr Cieplak i Magda Drab zrobili coś, co by od nich zależało. Oparli przedstawienie na autorskim scenariuszu, a równocześnie podjęli błyskotliwą grę z dramatem Stanisława Wyspiańskiego. Zachowali trzyaktową konstrukcję, przywołali nadspodziewanie liczne cytaty i, przede wszystkim, nie sprzeniewierzyli się myśli. By uzyskać jak najbliższy kontakt z widzami, posadzili ich na scenie. Jednak tego, co zdaje się dzisiaj stwarzać trudniejszy do pokonania dystans, nie da się zmierzyć w metrach. To język Wyspiańskiego. Nie dzielając różnorodnych opinii – o retorycznej nieznośności (por. *Podległość, wolność czy wyzwolenie*, [skrót debaty spisała P. Iłska], „Sceny Polskie” nr 2/2019), czy przypisujących mu mętnawe, niedokończone i niedorozwinięte pomysły (Z. Greń, *Wyspiański bez mistyfikacji*, „Życie Literackie” nr 49/1957) – rozumiem intencję autorów. Niemniej coś za coś. Koszt decyzji o opowiadaniu własnymi słowami to pominięcie znacznej części niezwykle wyobraźni ogarniętego obsesją Wawelu artysty, który przedstawił Konrada w perspektywie sięgającej antycznych tragedii. To także nieobecność tematu walki z ciągnącą ku śmierci romantyczną poezją, upostaciowaną w Geniuszu-Mickiewiczu. W Teatrze Modrzejewskiej skupiono się na innej istotnej myśli – na niewoli narodowości. Drobną zmianą w tytule – *Wyzwolenia* – akcentująca wielość, a nie pojedynczy los, podpowiada kierunek myślenia twórców. Jeśli prawdą jest, że „Wyzwolin ten doczeka się dnia, / Kto własną wolą wyzwolony!!”, Drab i Cieplak chciałoby, żeby od ciasnoty polskości uwolniło się możliwie wielu.

Większy pokój

Rzecz napisana w roku 2019 dzieje się w niewielkim mieszkaniu. Scenograf Andrzej Witkowski ze ścian (poza tylną) pozostawił jedy-

nie kontury, a całość urządził tak, jak nadal to wygląda w wielu blokach i kamienicach. Od lewej: pokój dzienny z meblówką i wersalką, dalej wąski przedpokój, ubikacja, do której wciśnięto wirującą jako tam-tam pralkę, oraz mała kuchnia. W jednym rogu choinka, w innym palemki w doniczkach. Nim gromada „Polski współczesnej” zajmie kwatere, przechodzi dookoła zwartą grupą z Dekoracją (Magda Skiba) jako przewodniczką. Po między mieszkanką chóralnie przywołanych kwestii Prezesa („Powolni biegowi wydarzeń, / które około nas idą...”) i Przodownika („I jedno [ino] wciąż wołajmy: / Polska! Polska!”) Dekoracja rysuje wizję innego pokoju. Obszerniejszego. Takiego, który miałby „dwadzieścia kroków wszere i wzdłuż”. I! (Paweł Palcat), będący połączeniem po trosze Reżysera i Muzy, pyta Aktora, Który Miał Zostać Obsadzony Jako Konrad, Ale Tak Się Nie Stało (Bogdan Grzeszczak): „Kim ty jesteś?”.

Pytanie to powraca kilkakrotnie, a kolejne sceny, często w formie piosenek, są próbami dojścia do oczywistej, a tak trudnej do wyrażenia odpowiedzi. To niczym zbieranie kolejnych liter do hasła w krzyżówce. Ani pionowo, ani poziomo; trzecia eL. Postaci w tej części, podobnie jak w I akcie utworu Wyspiańskiego, kompromitują różne przerysowane postawy. Żeby być precyzyjniejszym – Polacy raczej się ośmieszają, Polki bardziej burzą.

Podniesiony przez męskie ramiona Krwi (Bartosz Bulanda) i Dygotu (Mateusz Krzyk), Reklamacja (Rafał Cieluch) w igrasce na bazie Karmazyna i Hołysza grzmi na nikłą swojskość słowa „kakao” i każe „spedalać” od białoczerwonej flagi: „Pedały mają swoją, Polacy swoją, a faszyci swoją”. Niedoszły Konrad spytany o to, gdzie w nim mieszka Polska, z niewytrzymania krzyczy: „W dupie! W dupie mieszka! I bardzo pana proszę, proszę mnie nie nazywać. Odpierdol się i mnie nie nazywaj”. Natomiast Polki, zmęczone bigosem, byciem mat-

kami Polkami i niedocenianym lepieniem pierogów, śpiewają stanowcze „nie!” seksistowskiemu wykorzystywaniu ich ciał w reklamach opon czy szamponów. Protest songiem są dla nich *Windą do nieba*, *To nie ja byłam Ewą*, ale i *Bogurodzica*.

W tej plejadzie karykatur największe wrażenie wywołują dwa przebłyski w tonacji młowej. Pierwszy to, być może dla niektórych zaskakująca, choć przecież zupełnie na miejscu (wszak „Bożego Narodzenia / ta noc jest dla nas święta”), swoista eko-kolęda. Leciwa Firanka (Anita Poddębniak), przy wygaszonym świetle, przejmując nuci na melodii *Lulajże, Jezuniu* (z kodą na podstawie „Gloria in excelsis Deo!” z *Gdy się Chrystus rodzi*) o tym, jak ludzie, nadużywając biblijnego nakazu czynienia sobie ziemi poddaną, doprowadzają do katastrofy świat przyrody. Drugim jest niepokojący w swojej podniosłej powadze wspólny chór Polek i Polaków. „I niech ręka boska broni / Bo my nie, my nie jesteśmy / Nie bo nie, my nie jesteśmy / Bo jasne, że nie jesteśmy semitami” – co uderza dobitniej po rozpoznaniu, że przewrotnie skorzystano z *Mesjasza* Händla.

W zonglowaniu tematami, cytatami i muzycznymi skojarzeniami nie obyło się bez potknięcia. W charakterze wtrętów Wróżba (Małgorzata Patryn) przywoływała fragmenty wiersza „Chcę, żeby w letni dzień...”. Podzielałam opinię Swinarskiego (K. Swinarski, *Wierność wobec zmienności*, Warszawa 1988, s. 175), że, przy zwykłej niedostrzeganej ironii, Wyspiański akurat ten fragment napisał z przekonaniem. Włączenie go w „Polskę współczesną” to pomyłka.

Pochodni nie uniosę

Do tak pokręconych i pogubionych Polaków przychodzi Kobieta Obsadzona Jako Konrad (Magda Drab). Od szarawej gromady odróżnia ją już ubranie: biała bluzka, czarne

TEATR IM. HELENY
MODRZEJEWSKIEJ
W LEGNICY

Wyzwolenia
Magdaleny Drab

reżyseria
Piotr Cieplak
scenografia
Andrzej Witkowski
muzyka
Paweł Czepułkowski,
Michał Litwiniec
ruch sceniczny
Leszek Bzdyl

prapremiera
16 marca 2019

Scena zbiorowa



spodnie i okulary. Poza tym, że przynosi odpowiedź na postawione na początku pytanie o tożsamość – „Polak” – od razu, podobnie jak bohater Wyspiańskiego („Tu mnie ciasno”), czuje się nieswojo wśród teatralnych postaci: „Mogę otworzyć okno, jest duszno”. Zachęcona przez II do przeczytania monologu „Idę z daleka...”, twierdzi, że nie rozumie. Argument odrzucono – w końcu dobry tekst broni się sam. Próbuje jeszcze raz. W takiej atmosferze rosnącej presji zaczyna się dialog z Maskami.

Tutaj Cieplak i Drab na dobre porzucają słowa *Wyzwolenia* i przedstawiają swoją wersję. Aktorzy-Maski są w niemal nieustannym ruchu. W precyzyjnie skomponowanym rytmie wchodzi i wychodzi z mieszkanka (ruch sceniczny Leszka Bzdyla), drażliwie domagając się od bohaterki różnorodnych deklaracji. Jak ma przesłanie? Gdzie jest Bóg w tym spektaklu? Jak taki „kobięcy teatrzyk” ma zmienić rzeczywistość? Widziałas kiedyś śmierć? Gdzie twoja odwaga? Jak można mówić o tym kraju, nie mówiąc słowa o Kościele? Ile płacą za bycie lepiej wykształconym? Te i podobne pytania pojawiają się w trzech restartujących, coraz gęstszych seriach. Kobieta Obsadzona Jako Konrad stara się reagować na docinki. Czasem ironicznie, czasem merytorycznie, ale

wynik jest przesądzony. W jej rozpaczliwym krzyku, że warchoły to my, pobrzmiewa bezradność. Polskość w jej aktualnej odsłonie przytłacza niemiłosierdzie.

Mimo że te słowa nie padły, gdy obserwowałem aktorkę, powracało do mnie zdanie Wyspiańskiego (w formie żeńskiej): „Wzięłam to Imię”. Imię, czyli rolę. Sposób istnienia na scenie Magdy Drab – także po wzięciu pod uwagę pracy nad scenariuszem – jej osobność wobec mocnego, chwilami wspaniale szarżującego piętnaściorga legnickich aktorów, uwypukliły trud zmagania się z tego rodzaju zadaniem. Być może to właśnie bycie Polakiem było dla Konrada najtrudniejszym elementem roli. I pozostanie tak niezależnie od tego, czy gra go mężczyzna, czy kobieta. Bo to, co można by uznać za wątki odnoszące się do kwestii równouprawnienia, pojawiło się wcześniej. Konflikt z Maskami, chociaż sformułowany przez Wyspiańskiego oraz Drab i Cieplaka w odmiennych stylach, stawia problem w wymiarze szerszym, ludzkim.

Litera Pe

Gdy porażka Kobiety Obsadzonej Jako Konrad dokonała się, na chwilę powróciła prowadzona przez Dekorację gromada z marze-

niem o większym pokoju. Pokoju z taką liczbą okien, która pozwoliłaby go wywietrzyć ze stęchlizn niepozwalających normalnie oddychać. Chciałoby się tego, co jest wszędzie. Z tym mieszkaniem jeszcze się nie udało – trzeba zacząć od początku.

Była jeszcze jedna ważna scena w pierwszej części *Wyzwoleń*. Cud (Gabriela Fabian), najpierw postaci, następnie widzów, zachęcała w manierze trenerki personalnej, by rozejrzeli się po ludziach obok, zastanowili się, ile ich z nimi łączy i przedstawili to jako odległość między kciukiem a palcem wskazującym. Bezwiednie cisnęło się na usta: „A to Polska właśnie”.

Już raz Piotr Cieplak Polskę wymownie przemilczał. „Szanowni państwo, realizatorzy oświadczają, że litera Pe nie weźmie udziału w spektaklu, ponieważ wydaje nam się, że nie używając litery Pe, mówimy również o niej” – mówi Cela w *Elementarzu* Barbary Klickiej („Dialog” nr 7-8/2018). Marian Falski i Falski Marian musieli daleko poszukać przyjaznej nory, by reżyser mógł opowiedzieć i o niej. Alicja i ci wszyscy, którzy chcieliby usłyszeć o tej trudnej literze, powinni trafić do Legnicy. ■